

DODATEK DO N° 8.

Dnia 21 marca 1839.

(ARTYKUŁ NADEŚLANY).

O Balach Publicznych na korzyść Emigrantów Polskich.

Jakkolwiek na pierwszy rzut oka zdaje się być rzeczą mniej przyzwoitą, a nawet dziwną, przynosić pomoc zostającym w niedostatku, za pośrednictwem muzyki i tańca, jednak dla braku innego środka lepszego, i tym pogardzić nie powinniśmy. Jest to *koncessya* zrobiona zwyczajowi kraju w którym żyjemy, jego wyobrażeniom, niekiedy skrzywionym przez lekkość narodową a szczególnie przez wzrastający egoizm kosztem wiary i pojęć religijnych. Niechże i tak będzie — niechże tańczą francuzi, byleby Emigranci polscy mieli z czego opędzić najgwałtowniejsze potrzeby.

Ta okoliczność nasuwa nam kilka uwag które sądzimy być nie obojętne dla dobra współziomków:

Bal polski z natury swojej nie może być godłem polskiej wesołości; jest to pomnik ubarwiony, lecz poświęcony żalobie i niedoli polskiej; brać więc udział w tańcu polakowi w ten dzień, jest to wyprzedzić francuza w płochości, ubliżyć pewnemu uczuciu godności narodowej i przyzwoitości. Jako obecni na balu musieliśmy patrzeć na tańczącą żalobę, na podskakujących towarzyszy wspólnej niedoli, lecz patrzyliśmy nie bez zadziwienia i pewnego żalu na ten obraz niedorzeczności ludzkiej. Nie ganimy naszego narodowego tańca, który stanowi nierozłączną częśćkę narodowości naszej, lecz ubolewamy nad niewłaściwością miejsca i czasu.

Bal przeszło-roczny, podług raportu Towarzystwa Dobroczynności kosztował 6,826 fr. i przyniósł czystego zysku 7,904 fr. Tego-rocznego wydatek wynosi, o ile nam wiadomo, przeszło 8,500 fr. a przychód nie czyni 5,000 fr. a podobno nawet i 4,000 fr. *) Zkądże tak wielka różnica pochodzi? Oto ztąd; iż bal *pierwszy* był organizowany trudem komissarzy a raczej komissarza który dołożył starania aby ile można oszczędzić wydatki balu; bal *drugi* został uorganizowany przez *entrepreneura*, który nie mając jak własny interes na celu kazał sobie opłacić 8,160 fr. za koszta balu; summa ta zawarowana jemu została

(*) Dowiadujemy się iż Bal żadnegoby prawie zysku czystego nie przyniósł gdyby jeden z polskich emigrantów nie wniósł w tych dniach do kasy przeszło 3,000 fr. za bilety które umieścił.

szczególnym kontraktem. Zapewne że sposób ten uwalnia od pracy Panów komissarzy i z rzeczywistych zamienia ich na *nominalnych*, lecz drogo się okupuje ta dogodność. Mamy nadzieję iż po doświadczeniu tego-rocznem błąd ten na przyszłość stanie się nie podobnym.

Ogłoszenie balu w dziennikach odbyło się za późno, gdyż przed samym balem. Prócz tych *anonsów* czytaliśmy w dzienniku *Débats* dwa artykuły pisarza znajomego ze swojej sympatii *płatnej* dla każdego kraju i dla każdej sprawy i dla każdej osoby. Te artykuły poświęcone są raczej uwielbieniu rzadkich przymiotów duszy i serca jednej osoby, aniżeli opisowi nędzy polaków we Francji, i potrzebie jej wspomagania. Mowa o *królowej polskiej kilkudniowej* zapewne *migdałowej*, wyzuta z dowcipu, nacechowana jest złym smakiem i plochością która się źle odbija na smutnym tle obrazu rzeczywistego pielgrzymki naszej. Załujemy iż artykuł ten nie uległ sprostowaniu, podobne przechwalania więcęj szkody niż pożytku przynoszą.

Kończemy te kilka słów następującą uwagą. Ponieważ jak powiedzieliśmy bal dobroczynny przypomina polakom *ubóstwo i smutek*, niewypada im *bankietować* w lokalu poświęconym balowi, i płacić 20 fr. od osoby, tak jak to się stało na balu ostatnim. Zostawmy to raczej cudzoziemcom, a jeśli który z nas może sobie pozwolić ten zbytek, niechże szuka innego miejsca i na ustrojni dogodzi swemu apetytowi.

Cieszymy się nadzieją iż te kilka uwag zrobionych z otwartością i beztronnością, posłużą na korzyść współziomkom naszym, których byt i dobro głównie nas obchodzi; iż przewodnicząca troskliwa opieka Towarzystwa Dobroczynności, coraz się bardzięj powiększać będzie i skuteczniejszą stanie, a każda łza osuszona wolać będzie do nieba o wdzięczność!

Z.

LITERATURA.

TRZY POEMATA JULIUSZA SŁOWACKIEGO, BAJKI I POEZJE
ANTONIEGO GORECKIEGO, POEMAT O PIEKLE DANTYSZKA.

Poezja, w dzisiejszych złych czasach okazuje dziwną wytrzymałość: coraz liczba czytelników się umniejsza, a w stosunku odwrotnym idzie ilość utworów poetycznych. Jak się ten spór zakończy? obojętność czytelników będzie li złamaną nareście? życzymy tego bardzo.

Wprawdzie, trzeba wyznać, że my publiczność, my lud czytający, mamy ważne powody oziębłości ku żyjącej poezji. I mamy słuszną w naszej niechęci; a to nie dla tego żeśmy ludem, ostatnim sędzią pomiędzy poetą a nami; nie — lepszy niesiemy dowód na faktach i przyrodzeniu człowieka oparty. Pokolenie które upływa i do którego należym, szuka poezji wszędzie; i

krwawo pracuje, stawia się w tysięcznych położeniach, nagina smak swój tysięckrotnie, byle uczuć, pojąć w pełni, wszystko co świeci w historycznym przestworzu, na drodze mlecznej Poezji, gdzie pierwszymi gwiazdami początek Xiegi Rodzaju i hymn dziękczynny z Xiegi Wyjścia, a ostatnie Giaur, Korsarz, Manfred, wyblęsy już nad porankiem dni naszych. Czemużby ludzie co z trudem, po obcych i dalekich niwach szukają kwiatu i woni dla swego uwielbienia, nie mieli pić próżniaczo, rozlanej u nóg ich roskoszy? po co pracowicie i uczenie w kładać ucho do cudzoziemskich, cudzowiekowych tonów, kiedy można z niechęcią i serdecznie pięścić je nutą narodową?

Widać zatem, że większa przestrzeń dzieli nas od dzisiejszej jak od dawniej poezji. Widać że nam łatwiej wchodzić się w szyki Hebreów przechodzących morze czerwone, zasiąść u stołu Agamemnona, przy węglowiu Dydony słuchać opisu zburzenia Troi, pojąć myśl i dźwięk pół stoickiej pół epikurejskiej pieśni Horacyusza, zwiędzać z Dantem idealny świat katolicyzmu i rzeczywisty świat średnich wieków jednym pochodem, czuć zazdrość i honor sercem szlachcica z Kalderona komedyi; łatwiej to wszystko niżeli cokolwiek rozeznąć, zrozumieć, uczuć w światach dzisiejszej poezji.

Jak się to dzieje że co zasze lub przymierzchle widniejszym jest przecie dla oka niżli co nowe, z pośród nas wystrzelone? Oto że tamto są wszystko *rzeczy*; z ułamków ich nawet można by odgadnąć całość, jak Cuvier z kawałków kości odgadywał układ przedpotopowych stworzeń, a z zupełnych utworów odbudujesz świat owczesny; taka tam logika od owocu do ziemi i czasu co go wydały. Jeśli zimni słuchamy poezji dzisiejszej, to że w ogóle jest ona fałszem, albo co gorsza osobistem prezentowaniem się poety w udanych postaciach i ze śmiesznymi uroszczeniami. Może z resztą ta maskarada charakterów maluje dobrze nas i naszą epokę i choć niewabna będzie pod tym względem historycznie ciekawą dla przyszłych pokoleń; my przecież, jeśli już podlegamy powszechnej ułomności, to przynajmniej chcemy dać dowód dobrego smaku, woląc niżli na samych sobie patrzeć z Homerem, Dantem, Kalderonem, na ludzi ubiegłych czasów.

Niech nikt niesądzi że to złe co mówimy o dzisiejszej poezji jest koniecznym wstępem do zdania jakie mamy otworzyć a poezjach PP. Słowackiego, Goreckiego i Dantyszka. Jest to jednak parę artykułów naszej wiary krytycznej, usposabiających do poślazania. Trudno być różnym od swego czasu. Wreszcie bajki i poezje Ant. Goreckiego wychodzą z pod surowej nagany rzuconej na nowoczesną poezję, naturą swoją, i skromnością swych żądań. Plody nie od dziś polubionego przez naród pisarza noszą zawsze swe miłe cechy: czystość mowy, prostota opowiadania, złośliwa dobroduszość myśli zamionuje nie jedną jego bajkę.

Kto pomni dawne, których się cała Polska na pamięć uczyła, temu poradzim niech czyta nowe; są tu piękniejsze jeszcze od dawniej znanych. Podobne utwory niemają nic do czynienia z klótniami szkół, i trudnościami czasów; żyją dłużej niż szkoły i tyle co czas, gdy im da życie talent tak pewny jak P. Gorzeckiego: bo pojedyncze spostrzeżenie, trafne, delikatne, jak może być zrobione w każdej epoce tak i podobać się w każdym usposobieniu.

Ale naprzykład, bez poprzednich ogólnych uwag o dziwnym rozbracie poezji ze społecznością, niepodobnaby nam było wytłumaczyć, z jakiej przyczyny pieśni Juljusza Słowackiego są dotąd prawie bez echa w narodzie. Nieznam poety coby miał równy talent wykonania. I musi być wielka niezgoda w ogólnem pojmowaniu poezji między Polską a P. Słowackim, kiedy mimo uroczą świetność formy, nieprzyjął się lepij na jej gruncie. Przecież Polska mało dotąd miała pisarzy, mało stylów w poezji; i jak dziecko łakoma jest zewnętrznego polysku.

Trzy nowe poemata P. Słowackiego, świadczą już o uznanej piękności stylu, a na usposobienie narodowe ku utworom poety nie tyle wpłyną ile mybyśmy życzyli. Pierwszy poemat *Ojciec zadżumionych w El-Arish* (El-Arisz) jest ustępem żywym i zajmującym wprawdzie, ale tylko ustępem; a co do pomysłu jestto przerysowanie owego znowu ustępu, który P. Słowacki na pamięć umie :

La bocca sollevò dal fiero pasto
Et peccator, etc. etc.

Jednakże *Ojciec zadżumionych* jest najlepszym ze trzech poematów. Drugi pod napisem *W Szwajcaryi*, należy do tej osobowej poezji, która gdy nie jest wyrazem typu czasowego, skreślonym ręką gieniuszu, albo też źródłem jakichś nowych lirycznych natchnień zajmuje zwykle więcej samego pisarza niż czytelników. Ostatni poemat *Wactaw*, w mniemaniu autora nawet potrzebowwał usprawiedliwienia : ładnie pisany, jak wszystko co pisze P. Słowacki, nie tłumaczy jednak poety ani z zaufania że się pokusił robić dalszy ciąg Maryi Malczewskiego, ani szczególnie z braku artystowskiego uczucia, że chciał zdzierać tę czarowną zaslone którą Malczewski zarzucił w końcu na główne osoby swego poematu.

Poemat o Piekle nie nosi nazwiska autora; ostrożność bardzo na miejscu. Niewiemy kto się dopuścił tego conductwa, czy jaki człowiek talentu napisał to na żart dla wypróbowania publiczności, czy też ktoś w dobrej wierze popadł w błąd taki. W pierwszym razie ostrzegamy, że nie łatwo nas złapać; jeśli zaś nasz autor jest dobra dusza, radzimy mu aby tytułów jakie mieć może do poczciwości, nie wymieniał na tytuł śmiesznego poety. Z. K.